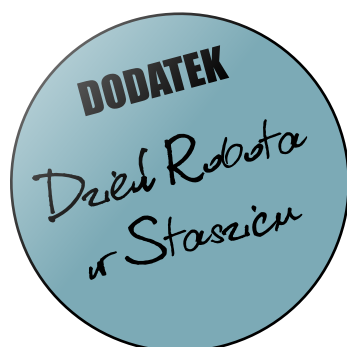
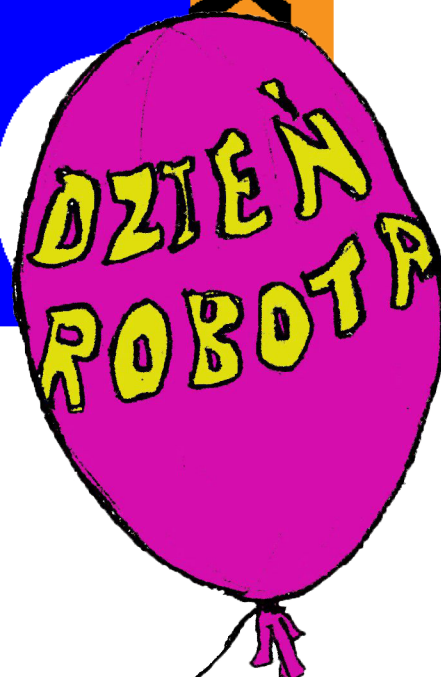


staszic

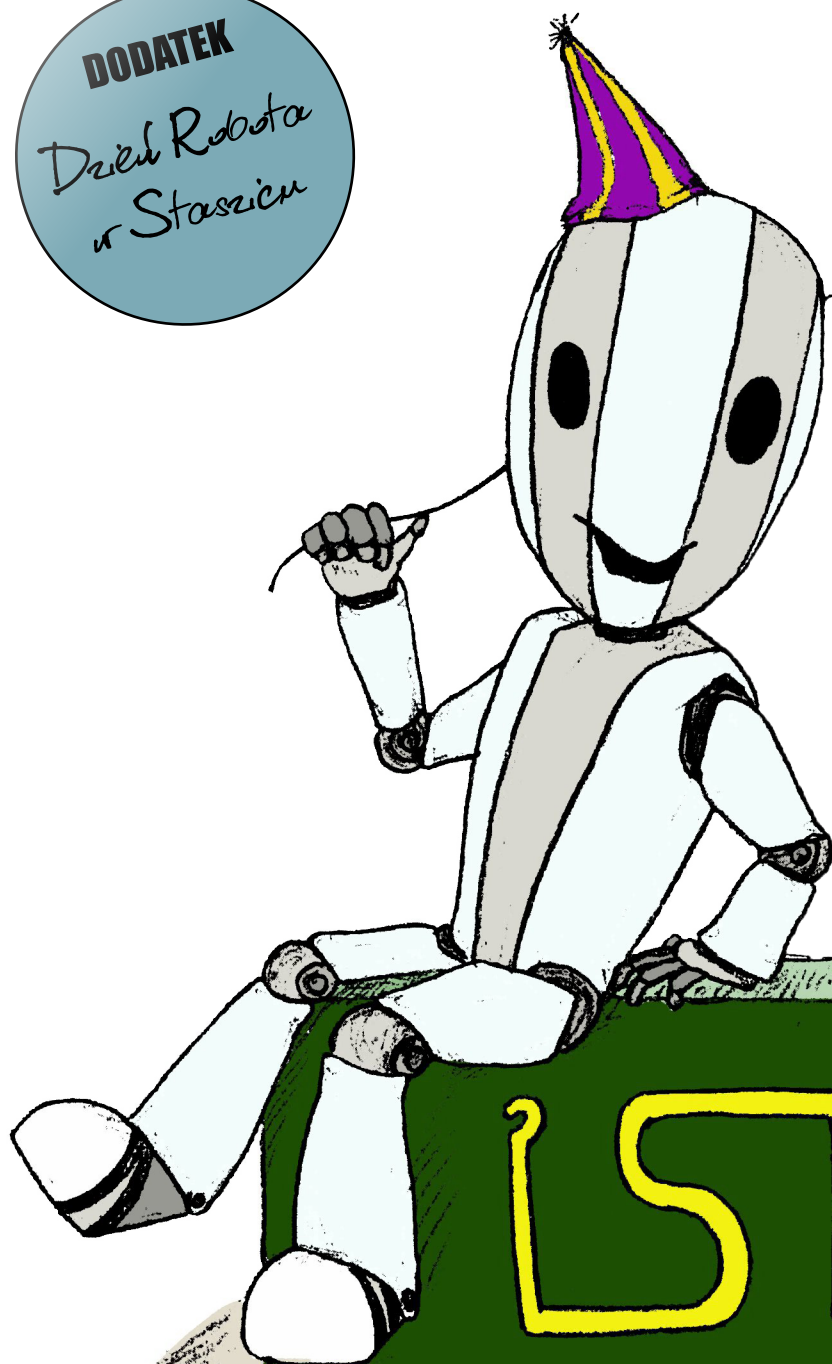
listopad 2011



W tym numerze:

俳句, czyli poezja dla inteligentnych
str. 9

Niedowcieleń pełzliwe męcioły,
czyli niesamowity język Leśmiana
str. 11



LSKRA

Inspirujące Staszicowskie Koło Robotyki i Automatyki



Jakub Mrozek
Marian Wiatr



Od Naczelnych:

Od początku roku minęły już trzy miesiące, kończą się pierwsze etapy olimpiad przedmiotowych. Robi się coraz zimniej i ciemniej, a wiele wydarzeń kulturalnych już za nami. Odbędzie się już szkolny Halloween, odbył się pierwszy szkolny LARP, odbył się Tydzień Chemii, odbył się również koncert z okazji 93. rocznicy odzyskania przez Polskę niepodległości. Wiele atrakcji wciąż jednak przed nami.

Już jutro obchodzimy Światowy Dzień Walki z AIDS. Z tej okazji na stronie 5 Staszic Kuriera znajdziecie tekst, którego tytuł mógłby brzmieć „Wszystko, co chcieliście wiedzieć o **HIV oraz AIDS**, ale woleliście nie pytać”. Okazało się jednak, że nie można się z niego dowiedzieć wszystkiego na temat wirusa oraz choroby, więc dbając o poprawność logiczną postanowiliśmy jednak nazwać go bardziej seksownie. Co nie do końca nam wyszło.

6 grudnia w naszej szkole odbędzie się **Dzień Robota** organizowany przez szkolne koło robotyki **ISKRA**. Przez cały dzień w auli będziecie mogli zakosztować przeróżnych atrakcji, każdy znajdzie coś dla siebie. Na każdą godzinę lekcyjną będą tam zaproszone inne klasy. To wszystko za tydzień, a dziś możecie przeczytać specjalny dodatek znajdujący się wewnątrz Staszic Kuriera między stroną 8 a 9. Teksty w nim zawarte opisują pokrótce historię ISKRY i odniesionych przez jej członków sukcesów, a także traktują o tym, jak już wkrótce może wyglądać nasze życie, jeśli robotyka będzie się rozwijała tak prędko, jak do tej pory.

W tym numerze zapoznać się możecie również z artykułami stojącymi niejako w opozycji do robotyki, czy informatyki. W myśl zasady „dla każdego coś dobrego” zamieszczamy dwa teksty traktujące o poezji. Czytając pierwszy z nich, stworzony przez Mateusza, przenosimy się na Daleki Wschód, a konkretnie do Japonii, gdzie narodziła się sztuka 俳句 – **haiku**, czyli krótkich, 17-sylabowych form lirycznych. Więcej o nich na stronie 9. Z kolei na stronie 10 znajdziecie artykuł bez wątpienia geograficznie nam bliższy – Marian zajmuje się w nim neologizmami w utworach **Bolesława Leśmiana**, polskiego poety tworzącego w czasach dwudziestolecia międzywojennego.

Dwa miesiące temu, w pierwszym w tym roku szkolnym numerze Staszic Kuriera mieliście szansę przeczytać tekst Maćka, w którym przedstawił on teorię na temat **pochodzenia etnicznego** narodu polskiego. Miesiąc temu na ten artykuł odpowiedział Hubert. Okazało się jednak, że nie jest to koniec dyskusji w tej sprawie. Na stronie 6 znajduje się pierwsza z trzech części rozbudowanej **polemiki** ze Zwolinem napisanej przez Kmicica. Drugą i trzecią część będziecie mogli przeczytać odpowiednio w numerze grudniowym i styczniowym.

Jeżeli masz ciekawe pomysły, lubisz pisać, rysować lub po prostu masz jakieś hobby czy rozległą wiedzę z jakiejś dziedziny i chciałbyś się nią podzielić – pisz do nas! Czekamy na Was wszystkich, bo StaszicKuriera tworzy i tworzyć będzie cała społeczność XIV LO!

Piszcie na kurier@staszic.waw.pl

Spis treści

Namiekanie na ekranie	4
HIVefobia	5
Dzieje narodu polskiego	6
Polemiki Kmicica ze Zwolinem część pierwsza	
Wierszem pisanie...	8
俳句, czyli poezja dla inteligentnych	9
Niedawnieś petzliwie mściłty,	
czyli niesamowity język Leśmiana	11
Rzecz o bersensie zycia	14
Grudniowa rozpiska kulturalna	15
SnQ	16

Dodatek do Staszic Kuriera:

Dzień Robota w Staszicu

znajdziecie między stronami 8-9

INSPIRUCJE STASZICOWE KOŁO ROBOTYKI I AUTOMATYKI	A
Osiągnięcia sztucznej inteligencji	B
Nasza zautomatyzowana przyszłość	C
O zarodach w Łodzi słów kilka...	D

Narzekanie na ekranie

Z racji tego, że mój pieczołowicie dopracowany artykuł o jabłkach zaginął w tajemniczych okolicznościach, postanowiłam napisać o czymś innym. Nawet nie wiem o czym. Ponarzekałmy więc trochę.

Na dostatek.

Bo gdy żyje się dostatnio, trudno oprzeć się wszystkim dobrodziejstwom świata. Mam tu na myśli pyszne jedzenie i potem jest się grubym, i trzeba dbać o linię, patrząc na wszystkie pyszności. W dostatku skąpimy jak stare sknery, bo myślimy, że jesteśmy biedni. Dostatek sprawia, że kupujemy mnóstwo drogich bibelotów, które potem szlajają się po domu. I po co?

Na niedostatek.

Bo w niedostatku objadamy się syfem, więc też jesteśmy grubi, chorzy, wypadają nam włosy i mamy złe samopoczucie. W dodatku nie możemy kupić okropnej sukienki od Versace (w kolekcji dla H&M) za niebotyczną cenę. To nic, że tysiące lasek w Polsce kupi właśnie tę sukienkę. I tak czujemy się zażenowani, że nas na nią nie stać.

Na lato.

Teoretycznie powinno być gorąco i super pogoda. Mimo że jest 20 stopni, to i tak marzniemy i narzekamy na każdy dzień bez słońca. Widzimy tylko te dni, w których pada deszcz i wyliczamy, czego to nie możemy zrobić. Jednocześnie gdy jest ciepło,

narzekamy, że jest za gorąco, siedzimy w domu, jemys lody, tyjemy. A Bałtyk zimny, więc trzeba lecieć do Włoch albo do Grecji. Pozdrawiam biedaków.

Na zimę.

Bo śnieg utrzymuje się przez 3 dni, potem są dwa tygodnie jakiejś chłapy, przeżywamy 10 razy wiosnę i w końcu, w marcu, spada śnieg ponownie. Święta Bożego Narodzenia wyglądają jak Wielkanoc i możemy iść porzucać się trawą. Prezenty zawsze są nietrafione i zawsze ktoś dostanie więcej. Objadamy się jak dzikie prosięta i ważymy sto kilo. Zawsze w zimę. Jednocześnie jest nam strasznie zimno, bo ciepłe kurtki są niemodne, a kożuchy za drogie. Nawet nabyty tłuszcz nam nie pomaga, bo tak naprawdę to on nic nie grzeje.

Na szkołę.

Bo mimo, że nic nie robimy, to i tak jest za dużo nauki i za mało czasu. I mimo że się uczymy, to i tak dostajemy pałki. Bo nie potrafimy zrozumieć chaosu, który panuje na lekcjach (lub nie panuje, bo my panujemy). Bo jest zimno albo duszno, do wyboru i zawsze znajdzie się ktoś, kto nie odczuwa chłodu (zapewne jest wampirem, więc należy go zgładzić) i otwiera wszystkie okna w klasie na oścież. I jeszcze na to, że na sali gimnastycznej stopień bezpieczeństwa jest zatrważająco niski. Bo azaliż ponieważ jest ślisko lub po prostu mamy złe buty.



Na dom.

Bo w domu trzeba jeść, uczyć się, sprzątać, rozmawiać. Nie można zamknąć się w swoim pokoju, bo od razu „zachowujesz się jakbyś mieszkał w hotelu”.

A na koniec, bo już mam dosyć tego narzekania, chciałabym dodać tak od siebie: zawsze zawsze zawsze, kiedy myślisz, że gorzej być nie może – rozjrzyj się. Na pewno jest ktoś, komu jest gorzej i być może potrzebuje Twojej pomocy, tak, właśnie Ciebie! I pamiętaj – nie jesteś sam, bo Bóg jest z Tobą. Dobrze jest mieć poczucie, że ktoś zawsze jest przy Tobie (mój drogi Czytelniku). I jeśli Ci smutno, to naprawdę warto pobiegać. Jak jest zimno to ubierz się tak, żebyś się ugotował, ale nie zmarł. Jeśli nie lubisz biegać (ale kiedy uprawiasz sport, wydzielasz endorfiny, co pomaga być szczęśliwszym!), to zjedz czekoladę. Ale tak dużo dużo dużo, a potem połóż się w łóżku i spróbuj zdrzemnąć. Na zły humorek zawsze dam Ci radę! :) I jeszcze jedno – z i e l o n y uspokaja, napij się zielonej herbaty i popatrz przez okno (chyba, że za oknem masz okno sąsiada, to wtedy możesz popatrzeć na swój zielony zegar). I nigdy więcej n i e n a r z e k a j! Ja to już zrobiłam za Ciebie :)

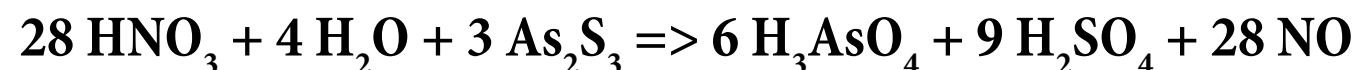
LeB

Losy Nitrydów...

JAKUB MROZEK

W poprzednim numerze mogliście przeczytać tekst Igora opisujący w beletrystyczny sposób pewną reakcję chemiczną. Jej równanie nie zostało jednak ujawnione, ale ogłoszony został konkurs polegający na analizie artykułu w celu jej odszyfrowania. Równania można było wysłać do mnie - na cazolim@gmail.com albo umieszczać na stronie SK na Facebooku.

Niestety, to arcytrudne zadanie nikomu się nie powiodło. Nikt nie przysłał poprawnego rozwiązania. Dla wszystkich, którzy musieli ustąpić przed tym problemem, publikujemy więc pełne, uzgodnione równanie tej reakcji w formie cząsteczkowej poniżej:



HIVofobia

Co 6 sekund ktoś się zaraża, co 9 – umiera.

Na całym świecie 33 miliony ludzi są zarażone wirusem HIV. Co roku z powodu AIDS umierają 2 miliony. Większość z chorych to bardzo młodzi ludzie, pomiędzy 15 a 24 rokiem życia. Najgorzej jest w Afryce, tam żyje ponad połowa wszystkich z HIV i zdecydowana większość dzieci.

Rok 1985 jest uważany za początek epidemii AIDS. Od tamtego roku w Polsce odnotowano ponad 13 tysięcy zakażeń, aczkolwiek prawdopodobnie było ich wiele więcej. Ponad 2 tysiące osób zachorowało na AIDS, a około połowa z nich zmarła. Wciąż wiele osób nie wie, że są zarażone wirusem bądź chore.

W społeczeństwie krąży wiele nieprawdziwych informacji na temat HIV i AIDS. Do niedawno powszechne było przeświadczenie, że dotyczy wyłącznie homoseksualistów i narkomanów. Później ludzie popadli w drugą skrajność i zaczęli wierzyć, że zarazić się można choćby od podania ręki czy pocałunku. Co prawda w ślinie także znajdują się wirusy, jednak ich ilość jest bardzo mała; ryzyko zwiększa się, gdy dwie całujące się osoby mają rany w ustach. Dotychczas odnotowano jeden przypadek zarażenia przez pocałunek, lecz wtedy ślina zanieczyszczona była krwią. Wbrew pozorom nie musimy się bać komarów, przez nie zachorować możemy na kilka innych chorób, lecz nie na AIDS. Niekoniecznie też chora kobieta urodzi chore dziecko. Rzadko zarażeniu ulega płód, zwykle zdarza się ono przy porodzie, gdy noworodek ma kontakt z krwią rodzicielki.

Nieprawdą jest też to, że prezerwatywa całkowicie chroni przed chorobą. Zdecydowanie zmniejsza ryzyko zachorowania, jednak nie eliminuje go. Jedynym w pełni skutecznym sposobem upewnienia się, że się nie zarazi, jest bardzo duża ostrożność: zdecydowanie należy unikać narkotyków

(albo używać sterylnych igieł i strzykawek, niechybnie polecam pierwsze wyjście), a w kwestii seksu zachować abstynencję, monogamię lub każdego partnera zaciągać na badania.

W krajach Afryki AIDS jest bardzo poważnym problemem. Wyraźnie obniża on średnią długość życia, nawet do 35 lat. Wzrasta liczba osieroconych i zarażonych dzieci. Brakuje osób zdolnych do pracy. Żle zaczyna być także w Azji. W Europie regionem o najwyższym odsetku zarażonych są dawne kraje ZSRR. Powodem stały się przemiany ustrojowe i tania cena narkotyków. Problem stanowili także chorzy imigranci.

Obecnie HIV nie jest uleczalny. Odkryto jedynie preparaty powstrzymujące namnażanie się wirusa i utrudnianie mu wnikanie do komórek. Najpopularniejsza metoda leczenia to terapia antyretrowirusowa. Polega na podawaniu kilku różnych leków, które mają zaatakować różne etapy rozwoju wirusa. Nie powoduje to całkowitego usunięcia wirusa, ale powoduje spadek jego liczby we krwi. Niestety ta metoda wiąże się z wieloma nieprzyjemnymi skutkami ubocznymi, a także jest bardzo kosztowna. Co więcej pacjent musi bardzo przestrzegać wymogów leczenia. Obecnie terapię można ograniczyć do kilku tabletek zażywanych raz dziennie.

Istnieje jednak szansa na pokonanie wirusa - niedawno hiszpańscy naukowcy stworzyli szczepionkę, która w znacznym stopniu uodparnia. Na razie testowano ją na zaledwie 24 osobach, a wśród nich 22 wytworzyły własną

odporność. Jednak to mało, potrzeba jeszcze wielu lat badań i testów, by szczepionka mogła być powszechnie dostępna. Co więcej, nie uodparnia ona całkowicie, lecz powoduje, że HIV staje się „lekką infekcją wirusową”.

Niedawno świat obiegła wieść, że opracowano terapię redukującą miano wirusa u nosicieli. Kalifornijscy naukowcy znaleźli sposób, by chronić limfocyty przez atakiem wirusa i spowodować, że będą w stanie same go zwalczać. Polega to na usunięciu jednego genu, który umożliwia wniknięcie wirusa do limfocytu. Zauważono mutacje owego genu u osób uodpornionych na HIV. W 2007 roku pacjentowi choremu na AIDS i chłoniaka, przeszczepiono szpik osoby ze zmutowanym genem, co spowodowało wyleczenie obu chorób. Usunięcie genu z limfocytów pobranych od pacjenta jest znacznie mniej ryzykowne niż przeszczepienie mu cudzych. Mimo cudowności tej terapii, jest ona bardzo droga i niedostępna dla większości zarażonych.



rys. Anna Bujak

Dzieje narodu polskiego

Polemiki Kmicica ze Zwolinem część pierwsza

Staszic Kurier
Kmicic

Pisząc polemikę, muszę przede wszystkim określić z kim i dla czego polemizuję. Otóż, przeglądając inauguracyjny numer „Staszic Kuriera” natknąłem się na artykuł Maćka Zwolińskiego: „Polacy – My? Oni? Czyli właściwie kto?”, w którym Autor przedstawia zasłyszane teorie nt. rodowodu narodu polskiego, a na ich (właściwie jej, bo głównie przedstawiona była jedna) podstawie wysnuwa daleko idące wnioski o historycznej roli Polaków, wszystko to zaprawiając przeciwstawieniem sobie trzech klas społecznych – mieszczan, chłopów („budowniczych nowej Polski”) i szlachty („innych”, których żywot zakończył się wiele lat temu). Jako osoba wychowująca się w atmosferze szacunku dla tradycji oraz historii „pańskiej Polski”, czuję się głęboko dotknięty lekceważącym tonem tego artykułu, a jako osoba interesująca się historią dziwię się tak licznym potknięciom faktograficznym i interpretacyjnym. Wszystko to sprawia, że uważam za swój obowiązek napisanie odpowiednich sprostowań oraz niejako skrzyżowanie szpady z Autorem tekstu. Wskutek narzucenia sobie takiej polemicznej koncepcji dzielę mą krótką pracę na 3 części podyktowane analogicznymi w pracy mego Adwersarza: pierwszej zajmę się uporządkowaniem pojęcia narodu i spraw związanych z jego kształtowaniem, w drugiej omówię interesujące dla mnie analogie tez postawionych w artykule z tezami propagandy sowieckiej oraz niemieckiej, w trzeciej zanalizuję wnioski wyciągnięte wobec narodu jako takiego.

¹ Jest wiele definicji tego słowa – tutaj przyjmuję jedną z szerszych – Kresy = zwyczajowa nazwa terenów na wschód od obecnych granic Polski (mniej-więcej tereny dzis. Ukrainy, Białorusi, Litwy, Łotwy). Wskutek mnogości nacji (Żydzi, Polacy, Litwini, Rusini, Tatarzy, Ormianie, etc.) zamieszkujących tamten skrawek świata wytworzył specyficzny typ współzależności oraz współżycia i jest najlepszym kontrprzykładem na to, że pochodzenie etniczne nie musi być równoznaczne z narodowością – słynne określenie gene ruthenus, natione polonus.

² Przykładem – powstanie pogańskie za Mieszka II i oderwanie się Mazowsza jako samodzielnego „państwa”.

³ Jedno zastrzeżenie: na grupę Słowian składają się (m. in.): Rosjanie, Ukraińcy, Słowacy, Czesi, Polacy, Serbowie, Chorwaci, którzy prawdopodobnie przyszlizli z jednego miejsca (inaczej ciężko byłoby zaliczyć ich do wspólnej „grupy”) więc automatyczne kojarzenie słów „Słowianin” i „Polak” jest bez sensu.

Ale nie depczcie przeszłości ołtarzy
Choć macie sami doskonalsze wzniesć
Na nich się jeszcze święty ogień żarzy
I MIŁOŚĆ LUDZKA stoi tam na straży
I Wy winniście im cześć
Adam Asnyk

Naród, który nie szanuje swojej przeszłości nie zasługuje na szacunek teraźniejszości i nie ma prawa do przyszłości.

Józef Piłsudski

I Określenie rodowodu narodu nie jest tak łatwe jak określenie rodowodu człowieka, gdzie wystarczy podać drzewo genealogiczne (w przypadku sierot ew. kto przygarnął). Autor zdaje się zupełnie lekceważyć fakt, że naród, w przeciwieństwie do człowieka, „żyje” wiele setek lat i w tym czasie ulega ciągłym przekształceniom – wliczają się w to migracje, zmiany granic, unie, zmieniające się wpływy kulturowe i polityczne... słowem wiele różnych rzeczy razem składających się na przedmiot zwany „historią”. W przypadku polskim obecne granice, tak jak obecna jednorodna struktura etniczna, są, wbrew podobieństwom do granic państwa Mieszka I, raczej wyjątkiem, aniżeli regułą. Nie sposób nie wspomnieć o licznych migracjach (gł. do Polski), a przede wszystkim o specyfice wielkiego tygla narodowościowo-religijnego, jakim były Kresy¹. Właściwy naród (‘wspólnota społeczno-polityczna’) polski zaczął kształtować się ok. XIII wieku – wcześniej, np. w czasach Mieszka I, można mówić o plemionach – Polan, Wiślan, Mazowszan – wprawdzie spokrewnionych, ale wykazujących wobec siebie duże tendencje odśrodkowe i nietworzących razem ścisłego organizmu politycznego oraz jednej kultury ze wspólnym centrum². O okresie prasnłowiańskim, kiedy podziały wewnątrz Słowian nie były wyraźnie zarysowane, nawet nie wspominam. Szukanie tam (w takiej w miarę jednolitej wtedy grupie o nazwie „Słowianie”) jakiegokolwiek przejawu „Polski” jest nielogiczne. Nie można wywodzić

współczesnych narodów od samego tylko, mniej lub bardziej prawdopodobnego, „materiału” etnicznego, a w oderwaniu od miejsca (w którym żyją) czy dziejowych wydarzeń je kształtujących. To samo stosuje się i wobec naszego narodu, którego nie da się więc opisać w oderwaniu od historii potężnej Rzeczypospolitej, zaborów, tragicznego XX wieku oraz specyficznego położenia w tej właśnie części Niziny Europejskiej. W takim świetle traktowanie (zakładanej) sytuacji (społecznej, politycznej, w pewnej mierze i kulturowej) z X wieku jako nieziennej przez jakieś 1000 lat, jakby w tak długim okresie nic się nie zdarzyło, jest zwyczajną niedorzecznością.

Odnosząc się do rozważań dotyczących Prasnłowian³ muszę stwierdzić, że są one dla mnie co najmniej mgliste. Osadnictwona (współczesnych) ziemiach polskich datowane jest na 200 000 lat przed Chrystusem, lecz to dopiero epoka kamienna – Indoeuropejczycy, a tym bardziej Słowianie, przybyli tu o wiele później. Co do samych Słowian istnieją dwie, uznane wśród badaczy, teorie: teoria autochtoniczna mówiąca, że Słowianie byli na ziemiach polskich ludnością pierwotną i z tej części, która po upadku Rzymu nigdzie nie wędrowała „powstali” późniejsi Polacy oraz teoria tzw. „napływowa”, która zakłada przybycie Słowian ze wschodu podczas Wielkiej Wędrówki Ludów – w ramach tej koncepcji przypuszcza się (acz są to tylko przypuszczenia), iż ich wcześniejsze siedziby leżały na wschodnich stokach Karpat oraz po części na obszarze dzisiejszej Ukrainy.►



►Wersja opisana przez mego Adwersarza wygląda na tym tle jak jakiś, z całym szacunkiem, bezsensowny zlepek. Jeśli zakładać, że rzeczywiście siedziby Wandalów znajdowały się nad Wisłą – co przypomina teorię napływową – to czym wyjaśnić późniejsze twierdzenie o „chłopstwie”, które stanowi Słowianie? Chłopi – ludzie uprawiający ziemię – byli w tamtych czasach podstawową grupą „wypełniającą” teren, więc Wandalowie (!) w żaden sposób nie mogli tam „zamieszkiwać”⁴. Gdyby ziemie polskie zamieszkiwali wówczas Słowianie – kogo wędrujący Germanie mieliby „zostawiać”? Gdyby z kolei autochtonami byli Germanie to, przychodzący ze wschodu, Słowianie nie oddawaliby się z otwartymi ramionami pod władzę tych, których zastali na miejscu (nieważne czy byłych niewolników, mieszańców czy kogo). Nawet jeśli przyjąć tezę o handlu nie-

wolnikami⁵ to nie mógł on rozwinąć się tak bardzo, by zaludniło to cały kraj – nie było jeszcze możliwości przemieszczania ludzi na masową skalę (co tam przemieszczania – my mówimy tutaj o porywaniu, które zwyczajnie nie może dojść do olbrzymich rozmiarów, wymagałoby to brania całych rejonów en masse) i na pewno jakakolwiek wzmianka o Słowianach byłaby odnotowana wtedy w źródłach rzymskich – a nie jest. Cała teoria jest dla mnie dziwnym pomieszaniem szkoły „autochtonicznej” z „napływową” z wtrąceniem wielu, nie do końca rozumianych, pojęć. Autor najwyraźniej myli Wandalów z migrującymi nad Dniepr Gotami, a sugerując się enigmatyczną wzmianką Tacyty o plemieniu Venedii uznaje ich autorytatywnie za Wandalów. Tymczasem jest to jedna z wersji – druga mówi o „Wenedach”, utożsamionych ze Słowianami. Wobec tego, że

inne wymienione w kronice Tacyty okoliczne plemiona były niewątpliwie germańskie – Słowian albo w ogóle nie było w tamtej okolicy (czyli przyszli później i ją podbili), albo byli i wtedy nie ma mowy o żadnych „wyprawach na wschód po niewolników” (bo gdzie niby ten „wschód”?). Zbiegnięcie się terminów „niewolnik” i „Słowianin” w językach angielskim i francuskim zdaje się, na tym tle, być czystym przypadkiem. Dodać należy, że przez pierwsze kilkadziesiąt lat „świat chrześcijański” miał poważne problemy z określeniem kto żyje na wschód od niego (stąd te dziwne tytuły, chyba zaczerpnięte z kronik rzymskich, jak „książę Wandalów”), a co dopiero mówić o takich „luskusach” jak wyodrębnienie i nazwanie (w rozgardiaszu Wędrówki Ludów) grupy Słowian – do tej pory bliżej nieznanej oraz nieodnotowanej, tym bardziej pod taką nazwą. Cóż, wypada pamiętać, że były to czasy przed Kolumbem i wiedza o otaczającym świecie nie była ani tak szczegółowa, ani tak wielka jak dzisiaj. Autor powołuje się w swoich twierdzeniach na „wyniki badań”. Chętnie dowiedziałbym się co to za „badania”, a także gdzie/przez kogo zostały ogłoszone, bo nigdy się z czymś takim nie zetknąłem – a wobec radykalnej sprzeczności tychże odkryć ze wszystkimi dotychczas znanymi źródłami (pisanymi, lingwistycznymi i archeologicznymi) byłoby to nadzwyczaj ciekawe. Dziwi mnie też, zaczynająca wywód, propozycja „porzucenia chwilowo terminu <<Polak>> i zajęcia się historią MIESZKAŃCÓW tych ziem, na których żyjemy” – mieszańców, jak rozumiem, przed Polakami. Wychodzi na to, że zając się mam tak samo żubrami, wilkami, małpoludami z epoki kamiennej, jak Gotami czy Cetłami (wszyscy kiedyś byli „mieszkańcami ziem...”). Wobec późniejszych wniosków dotyczących narodu polskiego, powstaje alarmujące pytanie – a co to w ogóle ma wspólnego? Mówiąc o narodzie, zajmujemy się przecież historią ludzi (kiedyś też napływowych), a nie miejsca.

cdn.

⁴ Są to czasy wędrówek PLEMION i o skomplikowanym porządku feudalnym nie ma co nawet marzyć! Układ panowie-Germanie, poddani-Słowianie wymagałby tworzenia razem jednolitego organizmu, a to wymaga zadzierzgnięcia silniejszych więzi – i na pewno pozostawiłoby bardzo głębokie ślady w kulturze obu plemion, a przede wszystkim na współczesnych językach – nie muszę dodawać, że takich śladów, a szczególnie tych językowych, brak.

⁵ Ze Germanie porywali Słowian, a porwanych sprzedawali do Rzymu jako niewolników, a część z nich zostawiali sobie.

Wierszem pisane...

Dobry nauczyciel

*Dobry nauczyciel to taki
Co nie narzuca jednego rozwiązania,
Byś to ty mógł dokonać wyboru,
Różne możliwości ma do podania.*

*Byś myśleć się nauczył
Nie czekał, aż dadzą na tacy,
Konsekwencje wyboru rozważył
By mądrzy byli Polacy.*

*Robiłem zadanie z matmy.
Podałem kilka wyników.
Dostałem za nie jedynkę
I było po krzyku.*

Patryk Czajka

Z kodeksu drogowego

*Zdał na prawo jazdy. Świetnie!
Prawą stroną drogi biegnie,
Jest fachowcem. Czyta znaki.
W końcu wilk to, nie ktoś, jaki.
Wtem, dziewczę wyszło na drogę.
Wilk: „W końcu wykazać się mogę.
Taki znak rozpoznać łatwo.
W oddali czerwone światło”.
Zatrzymał się prawidłowo.
Nagle zwęszył to i owo.
A co dalej? Z bajki wiemy.
Więc tylko apelujemy:
Gdy się wybierasz na natury łono,
Zawsze ubieraj się na zielono.*

Patryk Czajka

Dzień Robota w Staszicu



INSPIRUJĄCE STASZICOWE KOŁO ROBOTYKI I AUTOMATYKI

HANNA STACHERA

Szkolne Koło Naukowe Robotyki powstało 15 grudnia 2010 r. kiedy z grupą 15 uczniów wybrałam się na spotkanie z przewodniczącym Koła Naukowego Robotyki Cyborg++ na Wydziale Mechatroniki Politechniki Warszawskiej. Było to bardzo inspirujące spotkanie - dowiedzieliśmy się jakie studenci mają doświadczenia, czym się zajmują i zapragnęliśmy budować własne roboty. Wkrótce rozpisaliliśmy konkurs na nazwę koła i w ten sposób rozpoczęła się nasza przygoda z robotyką.

W styczniu 2011 nawiązaliśmy kontakt z kołem naukowym Bionic na Wydziale Elektroniki PW. Nasze koło otrzymało oficjalny patronat Wydziału Elektroniki i wsparcie dydaktyczne - rozpoczęliśmy zajęcia w laboratorium robotyki koła Bionic. Od marca do maja 2011 doktoranci uczyli nas jak projektować i wytrawiać płytki, jak lutować i posługiwać się oscyloskopem. Absolwent naszej szkoły opowiadał nam o projektach studentów i zawodach robotyki. Okazało się także, że wśród naszych uczniów są całkiem doświadczeni konstruktorzy robotów. Kupiliśmy zatem niezbędny sprzęt i zespoły uczniów rozpoczęły prace.

Koło jest podzielone na trzy sekcje: LEGO, projekty indywidualne i MiniSumo. W czasie niespełna roku udało nam się zrobić bardzo dużo dzięki zaangażowaniu uczniów, zawsze licznie i aktywnie uczestniczących w piątkowych zajęciach koła, a także dzięki wsparciu Dyrekcji Szkoły i finansowemu wsparciu Biura Edukacji m. st. Warszawy. Dysponujemy niewielką pracownią, a w niej pięcioma przygotowanymi do ćwiczeń stanowiskami, wyposażonymi w laptopy i zestawy uruchomieniowe do procesora ATMEGA8. Posiadamy również 4 zestawy LEGO Mindstorms, dwa roboty MiniSumo oraz trochę sprzętu pomiarowego i elektronicznego. Ale przede wszystkim mamy uczniów, którzy przekazują swoją wiedzę młodszym kolegom. Uczniowie pracujący w zespołach mają oryginalne pomysły, to dzięki nim powstało już wiele robotów i odbyło się wiele pokazów, które dostarczają nam radości i nowych inspiracji.

Na swoim koncie mamy też wiele sukcesów. W marcu 2011 uczestniczyliśmy w zawodach Robomati-con organizowanych przez Wydział Mechatroniki PW. Startowaliśmy z dwoma robotami: w kategorii LineFollower i w kategorii Freestyle z robotem PARDON, który powstał podczas ferii szkolnych. To był nasz pierwszy start i pierwszy

sukces – otrzymaliśmy wyróżnienie. W listopadzie 2011 startowaliśmy już z czterema robotami w zawodach Sumo Challenge w Łodzi i zdobyliśmy dwa trzecie miejsca - w kategorii Freestyle i w kategorii robotów kroczących - Humanoid sprint. Obecnie dwa zespoły przygotowują do kolejnych zawodów roboty własnej konstrukcji w kategorii LineFollower i Micromouse.

To wszystko nie byłoby możliwe bez pomocy i zaangażowania Pana Filipa Jankuna z Wydziału Mechatroniki Politechniki Warszawskiej, który pomógł nam stawiać pierwsze kroki. Wsparcie nadeszło również z Wydziału Elektroniki w osobie: Pana Tomasza Winiarskiego, który objął nas opiekuńczym ramieniem, a także Panów: Michała Wałęckiego i Piotra Miedzika, którzy prowadzili dla nas zajęcia. Aktywnie wspomogli nas również uczniowie szkoły, m. in. Hubert Kosiacki (obecnie absolwent) – twórca strony ISKRY, Patryk Chmielewski i Bartek Łodziński – twórcy logo ISKRY oraz Piotr Waszkiewicz, Dominik Piliszek-Słowiński, Maciek Kulawik i Wojtek Piliszek, którzy prowadzą zajęcia dla kolegów z koła.

Chcemy podzielić się naszą pasją i przyczynić się do popularyzacji tej ciekawej dziedziny wiedzy, jaką jest elektronika, robotyka, automatyka i sztuczna inteligencja, dlatego organizujemy w naszej szkole Dzień Robota.

Mamy przyjemność zaprosić bardzo serdecznie naszych Gości, Dyrekcję Szkoły, Nauczycieli i wszystkich Uczniów 6 grudnia na spędzenie z nami tego wyjątkowego dnia. Od godziny 8.15 do 14.50 planujemy w Auli szkolnej prezentacje i pokazy robotów; w tym krótki kurs programowania robota. Na każdą lekcję zaprosimy klasy szkolne (zgodnie z podanym planem) a w czasie przerw wszystkich chętnych. Na zakończenie można będzie wygrać w specjalnie przygotowanym quizie ciekawe nagrody.

Zapraszamy!!

Podziękowania - dla klasy I C: Magdaleny Lipiec, Oli Maciążek oraz innych uczniów, klasy II C: dla Uli Krzak, Maćka Kulawika, Wojtka Piliszka i innych uczniów, Janka Woźnicy z klasy III A, klasy I F oraz wszystkich uczniów, którzy zaangażowali się w organizację Dnia Robota. Szczególnie dziękuję Jagodzie Pisarskiej i przewodniczącemu koła ISKRA - Kubie Kreft, którzy przygotowali atrakcje ten dzień i je poprowadzą.



Osiągnięcia sztucznej inteligencji

KRZYSZTOF ANTONIAK & ADRIAN BORUCKI

W dzisiejszych czasach jesteśmy świadkami coraz powszechniejszego stosowania sztucznej inteligencji. Niewielu ludzi zdaje sobie sprawę, jak wiele badań jest nad nią prowadzonych i jakie osiągnięcia naukowcy i inżynierowie mają już na swoim koncie.

Sztuczna inteligencja to olbrzymia, interdyscyplinarna nauka badająca fenomen inteligencji występujący poza jej naturalnym środowiskiem - mózgiem człowieka. Wiele psychologów, filozofów, neurobiologów i informatyków od lat stara się pojąć działanie naszego umysłu i stworzyć prawdziwy, syntetyczny intelekt. To trudne zadanie. Obecnie nie jesteśmy nawet w stanie powiedzieć, czym jest naturalna inteligencja, a co dopiero mówić o tworzeniu własnej. Mimo tych problemów udało się nam zbudować pewien zasób wiedzy i zgromadzić mnóstwo opinii na temat możliwego działania oraz implementacji SI.

Istnieje wiele fascynujących projektów, od robotów-przewodników przez autonomiczne samochody, aż do helikopterów latających do góry nogami. To oczywiste, że powieści o nich wszystkich nie spisalibyśmy na wołowej skórze, ale przyjrzymy się jednemu z nich.

Zanim zaczniemy, nie zapominajmy, że za każdym projektem stoi człowiek (aż tak zmyślnych maszyn jeszcze nie mamy). Na przestrzeni lat sztuczną inteligencję badała cała rzesza ludzi. I dziś nasze społeczeństwo może poszczycić się obecnością wybitnych badaczy tej nauki.

Jednym z nich jest Sebastian Thrun - profesor na uniwersytecie Stanforda, członek Amerykańskiej Akademii Inżynierii oraz Niemieckiej Akademii Nauk. Najlepiej znany jest za swoje badania w dziedzinie robotyki i uczenia maszynowego. Przyjrzymy się jego autonomicznemu samochodowi zgłoszonemu na DARPA Grand Challenge - pierwszemu, któremu udało się ukończyć wyzwanie polegające na pokonaniu 142 mil pustyni.

Stanley - samodzielny samochód

Stanley (tak nazywa się samochód) to zmodyfikowany Volkswagen Touareg z silnikiem Diesla i napędem na cztery koła. Wyposażono go w kamerę i czujniki laserowe, moduł GPS oraz odpowiedni komputer. Pojazd jest doskonałym przykładem zastosowania sztucznej inteligencji, w szczególności uczenia maszynowego.

Dlaczego powstał? Wiąże się z tym osobista historia Sebastiana Thruna, koordynatora projektu. W wieku 18 lat był uczestnikiem wypadku, w którym zginął jego kolega. Wynalazca zdecydował się pracować nad automatycznym samochodem, który umożliwiłby innym bezpieczne podróżowanie. Dotarły do niego informacje o rajdzie będącym prawdziwym wyzwaniem dla inżynierów - był nim właśnie DARPA Grand Challenge.

Przemierzyć pustynię

Zorganizowany po raz pierwszy w 2004 roku rajd jest zmaganiem samodzielnych maszyn-samochodów w trudnych

warunkach pustynnych. W pierwszej edycji wyścigu długość zaplanowanej trasy wynosiła 142 mile i należało przejechać ją w czasie nieprzekraczającym 10 godzin. Z ponad stu zarejestrowanych drużyn wystartowało jedynie 15 - konkursu nie ukończył żaden pojazd.

Porażka zmotywowała konstruktorów do pracy nad swoimi projektami i pustynia została pokonana rok później. Trasę jako pierwszy ukończył Stanley, zdobywając dla inżynierów uniwersytetu Stanford 2 miliony dolarów na dalsze badania. Do zwycięstwa przyczyniły się zarówno oprogramowanie zajmujące się obliczaniem prędkości czy kierunku samochodu, jak i odpowiednie rozwiązania konstrukcyjne.

Problematyka jazdy

Inteligentny agent, jakim jest Stanley, porusza się w ciągłym, częściowo obserwowalnym, stochastycznym środowisku. Oznacza to, że możemy podejmować akcje o dowolnym stopniu natężenia (np. obrót kierownicy, naciśnięcie pedału gazu mogą przyjmować wartości liczb rzeczywistych, nie tylko całkowitych), ale nie jesteśmy w stanie określić całościowego stanu środowiska, w jakim się poruszamy oraz możemy jedynie przewidywać, jaki będzie efekt naszych akcji (w przeciwieństwie do środowisk deterministycznych, gdzie nasze działania mają przypisany jeden, konkretny stan, do jakiego go prowadzą).

Podczas jazdy robot musi dobierać szybkość i kierunek jazdy w celu utrzymania się na drodze, musi więc postrzegać otoczenie. Używa do tego kamery i czujników laserowych. Problem pojawia się w tym miejscu - kamera nie jest w stanie dostarczyć danych, które jako takie są użyteczne. Możemy użyć laserów do badania bliskiego otoczenia, ale one pozwalają na analizę jedynie 25 metrów do przodu, to jest zbyt mało, aby móc jechać z rozsądną prędkością. Jednakże czujniki mają jedną zaletę - są w stanie wydobyć z obrazu krytyczne właściwości. Stosując techniki uczenia maszynowego, ►

► możemy osiągnąć zdolność odróżniania drogi od otoczenia; analiza próbek otoczenia pozwala wytrenować algorytm robota. Gdy umiemy już to robić, stosujemy wiedzę na obrazach dostarczanych przez kamerę. Powyższe podejście pozwala na analizę do 200 metrów naprzód - tyle wystarczy aby jechać z zadawalającą szybkością.

Przyszłość projektu

Osiągnięcia techniki, do których rozwoju przyczyniają się wyzwania takie jak DARPA Grand Challenge, mają istotny wpływ na to, jak wygląda nasze życie codzienne. Rozwiązania zastosowane w samochodzie Stanley są dzisiaj dostosowywane do prowadzenia samochodów na terenach zurbanizowanych. Obecnie prace są prowadzone jedynie w Stanach Zjednoczonych. Samodzielne maszyny przemierzają miejskie trasy ucząc się, jak należy postępować na drodze - potrafią już wyprzedzać inne pojazdy i zatrzymywać się przed



większą rolę. Teatr robotów w Centrum Nauki Kopernik nie narzeka na puste miejsca na widowni. Roboty są po prostu interesujące.

Dlatego właśnie mamy szkolne kółko robotyki ISKRA. Dla naszych rodziców pomysł konstruowania robotów po lekcjach był nierealny. Teraz mamy tę szansę i to właśnie jest najbardziej widoczny krok w stronę ery robotów użytkowych. Jeśli już od najmłodszych lat będziemy mieli kontakt z robotami, to kto wie co będzie za następne ćwierć

przejściami dla pieszych.

Takie wynalazki wprowadzone na rynek całkowicie zmieniłyby sposób naszego podróżowania. Pozwolą one zmniejszyć odstęp między poszczególnymi samochodami, zwęzić pasy ruchu; takie usprawnienia owocują zwiększeniem przepustowości dróg i skróceniem czasu podróży.

Należy też wziąć pod uwagę, że wypadki drogowe w znacznej większości są powodowane przez ludzi. Zastosowanie odpowiednio wyszkolonego algorytmu w każdym samochodzie zmniejszy ilość wypadków drogowych. Istotne jest tutaj wykorzystanie możliwości komunikacji pomiędzy poszczególnymi pojazdami. Stosując kolaborację można sprawić, aby ruch stał się płynniejszy i bezpieczniejszy.

Kto wie, być może dla następnych pokoleń prowadzenie samochodu przez człowieka będzie tylko zagadnieniem omawianym na lekcjach historii...

Nasza zautomatyzowana przyszłość

JAKUB KAROLAK

Czym dla was jest przyszłość? Z czym wam się ona kojarzy? Co powiecie o koncepcji wszechobecnych robotów pomagających nam w życiu codziennym? Robot robiący kanapki, robo-szofer w samochodzie, robot ogrodnik. I nie chodzi mi tu o roboty, które mają Japończycy, bo nie są one produkowane na dużą skalę i nie do końca dobrze wykonują swoje obowiązki. Wygodnie by było, gdybyśmy mieli użytkowe roboty w każdym domu. Wbrew pozorom jest to dość niedaleka przyszłość. Ludzie zaczęli poważnie myśleć o robotach. Popularne stały się też kierunki Instytutu Automatyki i Robotyki Politechniki Warszawskiej. Również w rozrywce roboty odgrywają coraz

wiek? Idąc tym tokiem myślenia stwierdziłem, że nie nadaję się do tego koła, bo nie mam zielonego pojęcia ani o robotyce, ani o programowaniu. Nawet nie miałem zamiaru pójść na spotkanie organizacyjne. Jednak pewnego piątkowego popołudnia musiałem zostać w Warszawie. Miałem czekać przez 2 godziny, więc kolega namówił mnie do pójścia na koło. Zostałem i co więcej, spodobało mi się to. Okazało się, że nawet dla tak nieobeznanego w automatyce człowieka jak ja znajduje się tam miejsce.

Koło podzielone jest na 3 sekcje. Pierwsza grupa ludzi konstruuje roboty od podstaw. Zaczynają od mikroprocesora, paru silniczków i lutownicy, a kilka tygodni później jest samochód, który jedzie po namalowanej linii. Drugą grupą jest robo-sumo. Jej celem jest zrobienie robota, który będzie walczył na ringu. Zasady takie jak w sumo: kto spadnie z ringu, ten przegrywa. Programowanie tych robotów jest wyjątkowo proste i przyjemne ze względu na intuicyjny program graficzny opracowany z myślą o laikach, takich jak ja. Ostatnia grupa to konstruktorzy wykorzystujący klocki LEGO Mindstorms. Tak, podobne do tych, którymi bawiliśmy się w dzieciństwie. Często nawet te same, tylko że jest tu element robotyki, tzw. kostka, do której wgrywa się programy. Dzięki niezliczonej ilości czujników, silniczków i części, jedynym ograniczeniem jest wyobraźnia. Tu naprawdę nie potrzeba świetnego informatyka do programowania. Jest to proste i intuicyjne. Po złożeniu i zaprogramowaniu robota zostają już tylko zawody. W całej Europie organizowane jest wiele imprez z LEGO w roli głównej.

Spełniłem swoje zadanie opowiadając Wam o ISKRZE. Pozostaje mi tylko zaprosić wszystkich chętnych do uczestnictwa - każdy piątek, godzina 15.00 w sali 214!



Dzień Robota w Staszcu
**O zawodach w Łodzi
słów kilka...**

JAKUB KREFT

Wkoło głośno o robotach - wymyślaniu, budowaniu, programowaniu. Lecz cóż zrobić, gdy mamy już gotowego robota? Postawić go na półce i podziwiać? Nie! Najpierw jedziemy z nim na zawody, aby spróbować zająć jak najwyższą pozycję!

Próbujemy jak i gdzie możemy: nasze Koło istnieje od stycznia ale już uczestniczyliśmy w dwóch konkursach - pierwszy odbył się trzy miesiące po rozpoczęciu naszej działalności i już wtedy otrzymaliśmy wyróżnienie i nagrody.

Nasze ambicje jednak nie opadły, bo w nowym roku szkolnym zaczęliśmy nowe projekty z myślą o konkursach. Każdy chciał stworzyć coś nowego, coś niesamowitego, coś, co mogłoby powalczyć o pierwszą nagrodę. Zdecydowaliśmy się wtedy na udział w zawodach Sumo Challenge. Do 5 listopada każdy chętny zawodnik miał stworzyć gotowego, działającego robota. Stawiło się trzech zawodników z czterema robotami.

„Kulawy Kojot” skonstruowany przez Pawła Wienclawa wystawiony został w kategorii Humanoid sprint. Konstrukcja robiła niesamowite wrażenie - zrobiony był w całości z klocków LEGO, wielkości ok. 1 metra. Niezwykle zaawansowana maszyna! Paweł stworzył również robota do kategorii Freestyle. „Silnik pneumatyczny” napędzany był jedynie powietrzem, autor twierdzi, że może on znaleźć zastosowanie w rowerach przyszłości - trzymamy za to kciuki! Wynik ciężkiej pracy Pawła został nagrodzony, zajął on bowiem trzecie w kategorii Humanoid sprint. Oby więcej takich projektów!

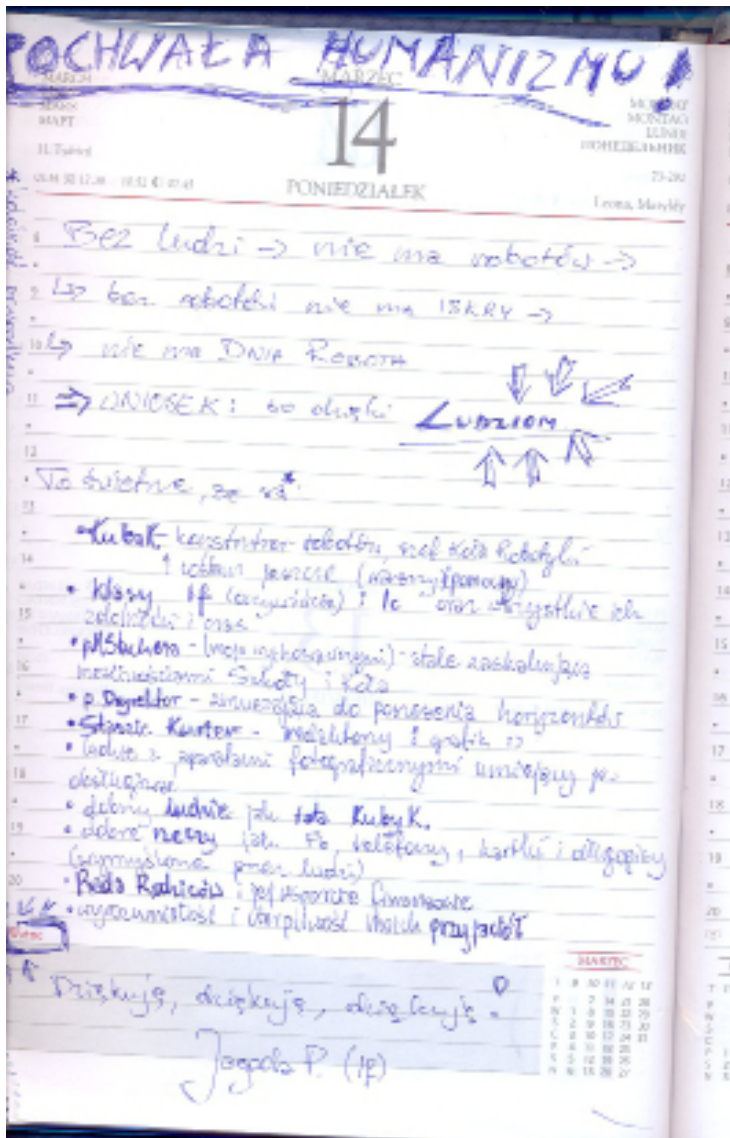
Naszym najbardziej zaawansowanym konstruktorem który uczestniczył w zawodach jest Maciek Kulawik. Bawi się w tworzenie własnych robotów z różnych elementów. Na zawody pojechał z robotem startującym w kategorii LineFollower. Zmagania były pełne emocji i niespodziewanych zwrotów akcji, lecz niestety w tej najpopularniejszej konkurencji przeciwnicy okazali się zbyt silni. Maciek nie zdobył miejsca na podium, ale na pewno zyskał cenne doświadczenie, które przyda mu się podczas tworzenia kolejnych robotów.

ISKRA ogłasza zbiórkę klocków LEGO!

Mamy Wielki Cel - chcemy zbudować robota rozmiarów człowieka. Do tego potrzebne są nam klocki LEGO - najwyklesze na świecie, kolorowe i czarno-białe. Klasa, która do 6 grudnia tego roku przyniesie nam ich najwięcej, dostąpi zaszczytu wymyślenia imienia dla naszego tworu.

W domu zalegają ci klocki, którymi już się nie bawisz? Chciałbyś, aby przysłużyły się komuś innemu i przyniosły taką samą, a nawet większą, radość, jakiej tobie dostarczały w dzieciństwie?

Przynieś je więc do p. Hanny Stachery, do sali 214. Na co jeszcze czekasz?



Kolejnym uczestnikiem byłem ja, a efektem mojej pracy był robot ułatwiający życie ludziom leniwym, ale lubiącym grać w pokera – dokładnie w odmianę Texas Hold'em. Zadaniem robota, „Anty Szulera” jest rozdawanie kart. Wystarczy wybrać ilość graczy z konsoli zatwierdzić przyciskiem i voilà! - możemy grać! Nasi konstruktorzy specjalizują się w konstrukcjach LEGO, co potwierdza również ten projekt - w całości zbudowany z klocków. Robot ten zajął trzecią pozycję na podium w kategorii Freestyle.

Nie zamierzamy jednak spocząć na laurach - już szykujemy kolejne projekty, tak więc odwiedźcie nas 6 grudnia na auli i zobaczcie jak to wygląda naprawdę. Mam nadzieję że w przyszłości to nasza szkoła będzie organizować podobne zawody dla wszystkich warszawskich liceów.

俳句, czyli poezja dla inteligentnych



MATEUSZ DZIURZYŃSKI

Ale o co chodzi?

俳句 (czyt. haiku), to forma poetycka wywodząca się z Japonii. Jej pomysłodawcą był Matsuo Basho, znany poeta tworzący w okresie Edo (nazwanym tak od nazwy ówczesnej stolicy kraju, trwającym od 1603r. do 1868r.). W tamtych czasach najpopularniejszą formą poetycką były „haikai no renga”, w dosłownym tłumaczeniu „żartobliwe pieśni wiązane”. Miały one ciekawą kompozycję, mianowicie składały się z różnej ilości zwrotek (od kilkunastu aż do kilku tysięcy!), z których każda była złożona z dwóch części - hokku (dosł. „wers otwierający”) i waki (dosł. „kolejny wers”), będącego zazwyczaj rodzajem dopełnienia hokku.

Poezja była w okresie Edo rozrywką elit intelektualnych Japonii. Zbierano się wówczas na specjalnie w tym celu organizowanych spotkaniach i układano je na bieżąco. Najbardziej poważana osoba w towarzystwie wymyślała pierwszy wers, ktoś inny następny i tak po kolei układało się wers za wersem, dostosowując się do wypowiedzi poprzednika. To właśnie spontaniczność haikai owocowała niekiedy naprawdę świetnymi tekstami. Z tego powodu Matsuo Bashō postanowił w swoim dzienniku spisywać powstałe w ten sposób haikai, a gdy przestał nadążać, notował tylko pierwsze hokku. Po głębszym namyśle doszedł do wniosku, że samo hokku może stanowić osobną formę poetycką – nazwał ją haiku. Bashō porzucił ponadto rozrywkowy charakter haikai, idąc bardziej w kierunku wzruszenia, wprowadzenia czytelnika w zdumienie i tym samym skłonienia go do refleksji. Sam wyraz haiku jest swoistym połączeniem nazw haikai i hokku, składa się z dwóch znaków - 俳 (czyt. hai), oznaczającego aktora oraz 句 (czyt. ku), oznaczającego sentencję.

Każdy może tworzyć

Najważniejsze w haiku jest to, że każdy może takowe napisać. Mimo że istnieją żelazne reguły dotyczące kompozycji i struktury, do których należy się ściśle stosować, coraz więcej twórców zaczyna od nich odchodzić. Haiku w oryginalnym zamyśle składa się dokładnie z 17 sylab zapisanych w jednym wersie tak, że da się z nich wyróżnić trzy odrębne części znaczeniowe - jest to tzw. zabieg kire (dosł. „cięcie”).

Już niedługo po dotarciu tej formy poetyckiej do Europy zniesiono te surowe zasady i za haiku uznawane są obecnie wszystkie wiersze o liczbie sylab zbliżonej do 17. Dziелone są też zazwyczaj na trzy wersy, aby ułatwić czytelnikowi zrozumienie. W efekcie powstawały haiku diametralnie różniące się długością od pierwotnych. Rekordzistą w tym zakresie był Francuz Victor Paul d'Arsent tworzący w połowie XX wieku. W swoim tomiku poezji zatytułowanym „Haikais a la maniere occidentale” („Haiku na sposób zachodni”), wydanym w 1959r., zamieścił wszystkie swoje wiersze, przy czym niektóre z nich posiadają więcej niż dwie strony długości. Mimo to, zarówno autor, jak i grono jego popleczników oraz rywali z owego czasu, niemal jednogłośnie wyrazili przekonanie, że jego wiersze w pełni zasługują na miano haiku.

Niemniej jednak japońscy pisarze nie akceptują większości powstałych poza granicami ich kraju haiku - twierdzą, że zaburzając kompozycję niszczy się istotę przekazu swoich uczuć w tych wierszach. Według nich haiku w żadnym wypadku nie powinno być pisane z podziałem na wersy, ponieważ istotą jest w nim wieloznaczność. Odbiorca nie musi zrozumieć wiersza, lecz powinien mieć w głowie ogólny obraz tego, co autor

chciał mu przekazać - haiku ma za zadanie rodzić konkretne emocje i skojarzenia - każdy rozumie je podobnie, ale jednak inaczej.

Kolejną sprawą jest zaniechanie przez Europejczyków stosowania kigo (dosł. „słowa związanego z porą roku, naturą”). Dla Japończyków jest to bardzo istotny element wywodzący się z taoizmu, zakorzenionego w ich kulturze. W taoizmie każde zwierzę, roślina, składnik biotopu posiada duszę i zdolność logicznego myślenia. Reprezentuje wobec tego zestaw określonych cech. Natym właśnie polega umiejętność używania kigo - dobierania takich animizacji, by zostawić czytelnikowi pewien zarys przekazu bazujący na skojarzeniach, ale jednak nie tłumaczyć nic dokładnie. Ograniczona długość tej formy poetyckiej wymusza wręcz używanie kigo i nie sposób się bez niego obejść.

„Haiku dla Warszawy”

Polacy nie ustępują innym
narodom w stopniu zainteresowania
haiku. Dowodem na to jest konkurs
„Haiku dla Warszawy” zrealizowany
w celu popularyzacji współczesnej
poezji europejskiej. Podczas niecałego
miesiąca nadesłano ponad siedem-
set prac! Najlepsze wywieszono na
olbrzymich plakatach na stacjach
metra tak, by wszyscy mogli je oglądać.
Jury wyróżniło aż 13 prac, z czego
cztery otrzymały główną nagrodę. Oto
prace zwycięzców:

**„Zmierzch usypia most
Pociągami przez Wisłę
Syrena śpiewa”**

(Grzegorz Roch Bajorek)

**„Praga w sobotę
Dno kamienicy studni
Fryzjer bez ręki”**

(Katarzyna Jakubik)



►„*Na fortach Bema*
Po śladach saneczkarzy
Wracają kaczką”
(Anna Chyla)

„*Warschau ist wie Toast*
hart und warm, wund, süßer Schoß
in Mund: schöne Frau”
(Matthias Göritz)

Niestety nie wszystkie prace zostały przyjęte, ponieważ niekiedy zbyt oddalono się od oryginalnej kompozycji haiku. Jednak główny cel konkursu został osiągnięty - wielu Warszawiaków bezpowrotnie zakochało się w owych wierszach i kulturze Japonii, a wielu ponadto odkryło swój talent w tym kierunku i zaczęło na własną rękę, dla przyjemności, tworzyć kolejne utwory.

Mechanizacja

Ogromny przełom nastąpił, kiedy to w styczniu 2008r. dr Naoko Tosa z Kioto stworzyła program komputerowy, który na podstawie zadanych trzech słów układa haiku, które użytkownik następnie weryfikuje. Z początku program radził sobie niezbyt dobrze, jednak już po paru testach zaczął zgadywać preferencje użytkownika, przez co znacznie wzrosła wartość poetycka tworzonych przez niego tekstów.

Powstanie takiej maszyny spowodowało wzburzenie grupy zapalonych poetów-amatorów. Zaczęli oni zbierać haiku niedawno napisane przez różnych autorów oraz te wygenerowane przez komputer nie wiedząc, które kto napisał. Następnie po głębokiej analizie tekstów postanowili zgadnąć, które napisane zostały przez człowieka, a które przez maszynę. Na początku skuteczność ich trafień wahała się między 60% a 80%. Niestety im dłużej program się uczył, tym trudniej było im odgadnąć, który wiersz jest czyjego autorstwa - ich skuteczność spadła do około 10-15%. W końcu poddali się, uznając swoją kompletną porażkę, podczas gdy maszyna ma się jak najlepiej. Wciąż się rozwija, a jej udoskonalone wersje doszły do takiej wprawy, że z wygenerowanych losowo, lecz powiązanych tematycznie słów są w stanie układać haiku w tempie kilku na sekundę.

Najlepsze haiku

O ile maszyna jest w stanie wprowadzić w błąd poetę-amatora, o tyle pozostaje mimo wszystko tylko maszyną z ograniczonymi możliwościami twórczymi. Brakuje jej czynnika, który człowiek już dawno opanował do perfekcji - myślenia abstrakcyjnego. Bez niego nie sposób uciec się do pozorowego paradoksu, gier słownych oraz daleko idących skojarzeń, środków tak chętnie wykorzystywanych przez autorów haiku.

Absolutnym mistrzem w tej dziedzinie pozostaje nadal, mimo presji wieków, prekursor gatunku - Matsuo Bashō. Jest on autorem blisko 2000 haiku, z czego ok. 100 zostało uznanych za wybitne. Nie jest to największa ilość napisanych siedemnastozgłoskowców, ale zdecydowanie imponująca. Oto przykłady wybranych dzieł mistrza:

„*W sklepie rybnym*
Dziś sła solonych lessczy morskich
Są zimne”

„*Owijając ryżowe knedle liśćmi bambusa*
Jedną ręką dotyka
Włosów nad czołem”

„*Pierwsza zimowa mżawka*
Przybiorę imię
>>Wędrowiec<<”

„*W porannej rosie*
Brudny, lecz świeży
Ubłocony melon”

„*Blade chryzantemy*
Kiedy woda opadła
Znów się podnoszą”

„*Kto to taki*
Pod słomianą matą
Tej kwietnej wiosny?”

„*Jesienna pełnia księżyca*
Spiniony przyptw
Toczy się aż do wrót”

„*Przemawiać do irysów*
To także jedna z przyjemności
Wędrowania”

Przepis na haiku

Jeśli chcemy napisać własne haiku (na przykład pod wpływem inspiracji płynącej z przeczytania powyż-

szego tekstu), to musimy przede wszystkim zastanowić się nad emocjami, które chcemy wywołać u odbiorcy. Następnie dobierzmy do nich element fauny, flory lub przyrody nieożywionej, który kojarzy nam się z nimi najlepiej. Warto zastosować w dodatku epitet, który ma podkreślać charakter haiku. Przydatny bywa również czynnik paradoksalny, który zwraca uwagę oraz budzi ciekawość odbiorcy.

Teraz część najtrudniejsza, bo dotycząca kompozycji. Nie jest łatwo napisać tekst tak, żeby dało się go podzielić na trzy części. Jeszcze trudniej stworzyć go z idealnie 17 sylab. Można oczywiście zdać się na słownik synonimów albo słownik wyrazów obcych i mądrze brzmiących, ale radziłbym zastosować się do wskazówki Matsuo Bashō: „Najpierw poznaj zasady, potem o nich zapomnij”, czyli innymi słowy zdaj się na intuicję. Jakkolwiek patetycznie by to nie brzmiało - najpiękniejsza poezja powstaje zawsze wtedy, gdy jest tworzona prosto z serca.

Konkurs

Na koniec małe ogłoszenie - mianowicie ogłaszam konkurs. Aby wziąć w nim udział trzeba napisać własne haiku i wysłać je na adres mój (nistrathil@gmail.com) lub Naczelnego (cazolim@gmail.com) razem z imieniem i nazwiskiem - oczywiście jeśli adres pocztowy jednoznacznie go nie sugeruje (tak jak w moim przypadku). Jeżeli bardzo Wam się nie chce, to możecie przynieść (lub wyrecytować) mi tekst swojego haiku w szkole. Uprzedzam, że na czwórkę najlepszych autorów, oprócz wiecznej sławy i publikacji ich wiersza w następnym numerze Staszic Kuriera, czeka również ciastko! Czekamy na wasze

俳句

haiku!

staszic Kurier

Niedowcieleń pełzliwe męcioły, czyli niesamowity język Leśmiana



MARIAN WIATR

Mimolot, rozwalicha, boginiak - czy to ktoś zna takie słowa? Jeśli nie, to nie ma się co dziwić, bo są to wyrazy pochodzące z poezji Bolesława Leśmiana. Zetknąłem się z nią ostatnio i zrobiła na mnie wielkie wrażenie, którym chciałbym się tutaj z wami podzielić. Najbardziej zaciekało mnie słownictwo, ale aby omówić ogólny język twórczości, poruszę także inne ciekawe elementy twórczości tego genialnego poety.

Bolesław Leśmian żył w latach 1877 – 1937, a badacze literatury zaliczają jego twórczość do nurtu zwanego „symbolizmem”. Michał Głowiński w pracy „Wiersze Bolesława Leśmiana” pisze:

„Leśmian jest najwybitniejszym w polskiej poezji reprezentantem symbolizmu, a więc tej szkoły poetyckiej, która uformowała się we Francji w latach osiemdziesiątych XIX wieku i potem przez wiele dziesięcioleci oddziaływała na poezję europejską, przyjmując zresztą różne postacie

w różnych krajach. Symbolizm uchodzi za jeden z tych kierunków, który miał szczególne znaczenie dla rozwoju poezji współczesnej. (...) Teoretycy symbolizmu głosili, że poezja nie powinna zawierać bezpośrednich treści nazywanych po imieniu, powinna być wieloznaczna, działać poprzez aluzje, sugerować, a nie wskazywać palcem. Uważali oni, że wypowiedź poetycka powinna działać poprzez swoją muzyczność stro-
ny brzmieniowej wiersza nie traktowali jako obojętnej <<szaty zewnętrznej>>. Ideałem symbolizmu była poezja wieloznaczna, dająca się odczytywać w różnoraki sposób, nawiązująca do mitu i w pewnym stopniu działająca jak mit, czyli taki zespół skojarzeń, który nie wymaga racjonalnych uzasadnień.”

Czytając ten fragment pracy naukowej zobaczyłem, że to jest właśnie to, co mnie fascynowało

w Leśmianie. Wszystkie jego wiersze działają na odbiorcę między innymi za pomocą złożenia semantycznych, które mają go wprowadzić w pewien nastrój emocjonalny, bez zwracania uwagi na znaczenie konkretnych słów.

Jednym z najbardziej charakterystycznych wierszy ukazujących to jest wiersz pt. „Kocmołuch”, który strasznie mi się spodobał, więc przytoczę jego 3 pierwsze strofy:

Bolesław Leśmian „Kocmołuch”

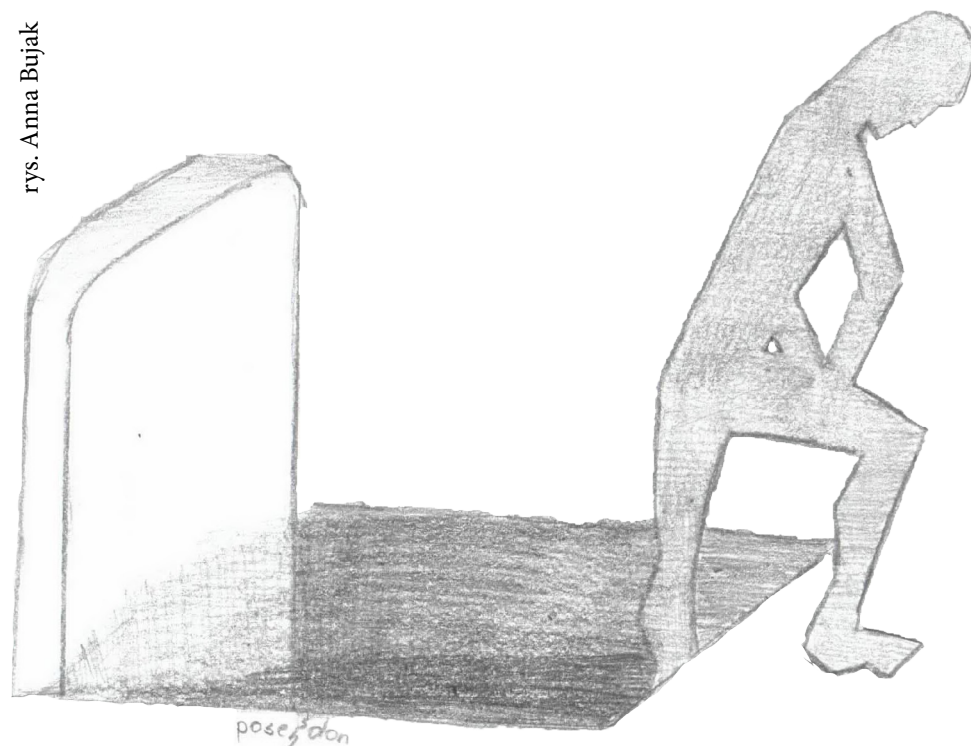
„Gdy śródlistne trzepoty giłw i jemiołuch
Zmacą ciszy cmentarnej ustrój niezawily -
Cień z trudem z zaniedbanej wychodzi mogiły,
Cały w rdzach i liszajach - podziemny kocmołuch.

Słońce, grzejąc zmarłego, roztrwania po trawie
Złote krzty - złote supły i złotsze podłuzki,
A on zmysłem nicości wyczuwa jaskrawie,
Jak śmierć w słońcu - w kształt nikłej maleje śmiertuszki...

Niezbyt pewny swej jawy i ufny snom niezbyt -
Spogląda oczodołów próżnią wierutną
W obłoków napuszyście wybujały Bezbyt,
Poza którym nic nie ma, prócz tego, że smutno...[...]

Uderza nas tutaj ta różnorodność słów, które zostały w tym wierszu użyte. Pierwszy wers jest w miarę „normalny” - chodzi o trzepot skrzydeł ptaków między liśćmi. Jednak w drugim wersie zostajemy zaskoczeni, gdyż słowo „ustrój” kojarzy się zazwyczaj z państwem i polityką, a tutaj łączy się z wyrażeniem cisza cmentarna, co jest rzeczą co najmniej ciekawą. I już zostajemy wprowadzeni w pewien nastrój, jakbyśmy byli na cmentarzu i najstraszniejsza byłaby ta cisza, która sugeruje, że zaraz coś się wydarzy. No i wydarza się - z grobu wyłazi coś. Wiemy tylko, że nazywa się „kocmołuch”. Jego opis tworzy w naszej głowie pewne skojarzenia, ale trudno sobie go wyobrazić, bo rzadko coś ma na sobie rdzę i liszaje jednocześnie. Dalsze zwrotki są opisem owego „kocmołucha”, w których mamy do-►

rys. Anna Bujak



staszic Kurier



Bolesław Leśmian
1877 – 1937

►czynienia z fantastycznymi związkami wyrazów takimi jak: *zmysł nicości, złotsze podłużki, próznica wierutna, napuszyć wybujały Bezbyt* (tak naprawdę nie wiem co znaczą ostatnie trzy, ale brzmią ciekawie). Zwłaszcza skłania do rozważań słowo „Bezbyt”, które napisane wielką literą wskazuje na to, że jest to nazwa własna. Nazwę własną musi mieć jakiś byt, a tutaj tym bytem jest Bezbyt – brak bytu, czyli widzimy tu błyskotliwy paradoks.

Ciekawym też środkiem stylizacji, jaki stosował w niektórych utworach Bolesław Leśmian, są zbitki wyrazów podobnych fonetycznie, które nadają wierszom specjalny charakter. Naj-atrakcyjniejszym przykładem, jaki udało mi się znaleźć, jest wiersz pt. „Dżananda”, z którego wynotowałem pierwsze 8 wersów (wiersz po lewej).

Bolesław Leśmian „Dżananda”

„Szedł Dżananda tym lasem, gdzie bywać snem mogę,
A miał drogę – na oślep. Wiadomo: miał drogę!
Węże w blask się nicości wśniwały plamiście,
Słoń się wzgórzył w zaroślach, ciemniejąc łbem w liście.
Małpy w żarach niechlujnych pławiły wzrok dziki,
Ogonem nieprzytomne gmatwając storczyki.
Lampart futrem przegrzanym polegał na grzbiecie
I ssał łapę, ślepiami gnuśniejąc w zaświecie [...]”

Mamy tu do czynienia z za-trzęsieniem głosek -ś i -ci w wersach 2., 3. i 8. Jednak nie tylko one robią z wiersza fenomen. Zwróćmy uwagę, że występują tutaj czasowniki i imiesłowy niemal na siłę utworzone z rzeczowników („wzgórzył”, „wśniwały”, „ciemniejąc”, „gnuśniejąc”), ale świetnie wtapiające się w baśniowo-magiczny charakter wiersza. Zresztą tutaj nie ma w ogóle miejsca na ich tłumaczenie, co znaczą w tym kontekście te wyrażenia (albo związki wyrazowe, takie jak *blask nicości*, lub *żary niechlujne*), bo one same w sobie nic nie znaczą, tylko przyczyniają się do tego, że uznajemy rzeczywistość przedstawioną w wierszu za wyższy poziom abstrakcji, coś czego nie jesteśmy w stanie zrozumieć. Możemy to tylko zgłębiać i odkrywać nowe płaszczyzny znaczeniowe.

Także rytmika wiersza jest bardzo ważnym czynnikiem w poezji Leśmiana, gdyż jej obecność powoduje, że utwory są bardzo atrakcyjne pod względem brzmieniowym. Wówczas połączenie finezyjnego słownictwa z regularną rytmiką sprawia, że z kilku wyrazów powstaje niesamowite dzieło brzmiące niemal jak muzyka. To, że Leśmian trzymał się bardzo ściśle zasad rytmicznych, świadczy o wysokim kunszcie literackim, jaki posiadał. Dla obrazowania powyższych twierdzeń przytoczę dwie pierwsze strofy utworu pt. „Alcabon”, w którym rytmika jest bardzo złożona, a zarazem bardzo dobrze dobrana do jego charakteru (wiersz po prawej).

Bolesław Leśmian „Alcabon”

„Był na świecie Alcabon. Był, na pewno był!
O brzóz przyszłość wiódł z mgłami walki nieustanne.
Próżnię życia na karku dźwigał z całych sił!
"Tere - fere!" - tak śpiewał,
Gdy się śmierci spodziewał,
Aż pokochał osiadł na strychu Kuriannę.

Dur go pchał wzwyż po schodach. Dur, na pewno dur!
We łbie miał złote mroczki i srebrne zamiecie,
Gdy wspinał się ku niej, dawał bacny zór
Na czar, co się po cichu
Tak utrwała na strychu,
Jakby miejsca zabrakło gdzie indziej na świecie. [...]”

Zauważmy, że już schemat długości wersów i rymów jest w obu zwrotkach stały i co więcej – pierwszy wers ma zawsze to samo powtórzenie (X na pewno X), co jest dosyć ciekawym środkiem poetyckim. Co prawda czytelnik może się trochę dziwić pierwszemu wersowi w drugiej zwrotce, jednak słowo „dur” nie oznacza tutaj choroby. Jacek Trznadel w opracowaniu wierszy Leśmiana daje przypis: „dur – odurzenie, obłąd, szaleństwo”.

Schemat rytmiczny wiersza:

„Alcabon” - schemat rytmiczny

’ _ _ _ _ _ ’ // ’ _ _ _ _ _ ’
’ _ _ _ _ _ ’ // ’ _ _ _ _ _ ’ albo ’ _ _ _ _ _ ’ // ’ _ _ _ _ _ ’
’ _ _ _ _ _ ’ // ’ _ _ _ _ _ ’
’ _ _ _ _ _ ’
’ _ _ _ _ _ ’
’ _ _ _ _ _ ’
’ _ _ _ _ _ ’
’ _ _ _ _ _ ’

gdzie _ ’ oznacza sylabę akcentowaną, _ sylabę nieakcentowaną, a // średniówkę, czyli wyraźną przerwę dzielącą wers na dwie części.

Ten schemat jest stały we wszystkich ośmiu strofach wiersza (jak ktoś nie wierzy, to niech sobie sprawdzi), z tym że jest jeden wyjątek – wers 4. ma inny schemat w 2. zwrotce, gdyż pierwszy akcent przypada w nim na 2., a nie na 3. sylabę. Też ciekawą rzeczą jest, iż wyrazy z rymu B są od siebie odległe o 4 wersy, co sprawia, że czytając wiersz, pierwszy z nich jest niemal zawsze zapominany. Jednak w 6. wersie przypomina go drugi, a wszystkie rymy rozkładając się nierównomiernie, wprowadzają nas w charakterystyczną nastrój. Rytmika ►

rymy:

A
B
A
C
C
B

►i układ rymów potrafią być u Leśmiana bardzo różnorodne i zaskakujące, np. każda zwrotka wiersza „Łąka” ma budowę limeryka. Liczba sylab zazwyczaj kończy się na tradycyjnym 13, jednak są wiersze, w których wynosi ona 14 („Piła”, „Dąb”, „Ballada Dziadowska”, lub „Świdryga i Midryga”), albo 16 („Ballada Bezludna”, „Znikomek”). Rekord Leśmiana stanowi wiersz pt. „Dziewczyna”, który jest 17-zgłoskowcem. Oto jego dwa pierwsze wersy:

„Dwunastu braci wierząc w sny zbadano mur od marzeń strony
A za murami płakał głos, dziewczęcy głos zaprzeczający. [...]”

Są to już wersy naprawdę gigantyczne, ale sprawiają, że melodia wiersza jest bardzo płynna.

Jak już zauważyliśmy – w obu fragmentach, jakie podałem, znajduje się mnóstwo „dziwnych” słów, których nigdy byśmy nie podejrzewali o istnienie w języku polskim, a czytając widzimy je pierwszy raz. Są nimi – przynajmniej według mnie – takie słowa jak: *śródlisne, podłużki, śmierciuszka, próznica, napuszyć, Bezbyt, wśniwały, zór*. Podobnych wyrazów jest mnóstwo u Leśmiana i uważam, że są najważniejszym elementem w jego poezji. Jednak kiedy zajrzałem do opracowania wierszy napisanego przez Jacka Trznadla, zobaczyłem, że badanie słownictwa Leśmianowskiego jest rzeczą o wiele bardziej skomplikowaną, niż mi się wydawało. Okazuje się bowiem, że ze wszystkich „dziwnych” wyrazów z tej twórczości najwięcej jest archaizmów, dialektyzmów i przestarzałych form prowincjonalnych, które w języku polskim istnieją lub istniały, ale niemal nikt ich nie zna. Słów wymyślonych przez samego poetę jest wbrew pozorom stosunkowo mało. Także cały czas trwają badania językowe, które wykazują istnienie coraz większej licz-

by rzekomych „słów wymyślonych przez Leśmiana” w języku polskim, jako formy stare i regionalne. Natomiast wyrazy, których poza poezją Leśmiana nie udało się jeszcze znaleźć, są uznawane przez badaczy za tzw. leśmianizmy. Problemem też jest tłumaczenie tych słów, gdyż nie zawsze jesteśmy w stanie z kontekstu, czy z brzmienia wyrazu określić jednoznacznie jego znaczenia. Zresztą jest to nawet często bezcelowe, jak pisze Jacek Trznadel:

„Objaśnianie znaczeń formacji rzadkich lub nowo utworzonych w poezji Leśmiana bywa czasem swoistym nieporozumieniem. Mogło bowiem być zamiarem poety, aby słowa działały czasem tylko ogólną aurą skojarzeń językowych, apelując do intuicji słowotwórczych i semantycznych, jakie posiada każdy mówiący po polsku. Lingwista uściśla znaczenie wyrazów, podczas gdy tekst poetycki, literacki, często je unieściśla, używając tylko sugestii pola znaczeniowego.”

Często pojawiają się u Leśmiana typowe algorytmy tworzenia nowych wyrazów poprzez dodanie do istniejących już charakterystycznego przyrostka lub przedrostka. Najczęściej pojawiają się rzeczowniki poprzedzone przedrostkiem -bez, które jakby wskazują na istnienie czegoś, co samo w sobie jest brakiem tego czegoś, np. *beźmiech, beźdeń, beźwiat, beźbrzask, beźukrycie, beźwina, beźedno, beźzałoba, beźludzie, beźkres*. W ten sposób powstają też przymiotniki takie jak: *beźleśny, beźoporny, beźhałaśny*. Często mamy też do czynienia z wyrazami zaczynającymi się przedrostkiem -nie (*niedowcielenie, nierozeznawka, niepochytność, niebyt, nieistnienie, niewiara niemota*). Zresztą

słowo *niemota* należy także do specyficznej grupy wyrazów kończących się przyrostkiem -ota, lub -eta (*zniszczota, jasnota, pierzchota, roznieta*). Częstym środkiem u Leśmiana jest stosowanie regionalnych form liczb mnogich, np. *nicie, koście, śmiercie, pięście* lub tworzenie charakterystycznych przymiotników zakończonych przyrostkiem -aty, np. *kościaty, rękaty, liściaty, czerwieniaty, zieleniaty, wiosnowaty*. Pojawiają się też różne części mowy rozpoczęte przedrostkiem -roz, np. *rozklety, rozwachlarzać, roztopolić, rozwalicha, rozgruch, rozsypucha*, a także utworzone od nazw własnych rzek w wierszu „Srebron”, czyli *rozwiślenie, rozdniestrzenie*. Czytając wiersze Leśmiana bardzo zaciękały mnie dziwne przyimki wskazujące i wyrazy określające położenie w przestrzeni, takie jak *popod, poprzód*, lub *wpobok*. Zainteresował mnie również fragment wiersza „Stodoła”, w której Leśmian bawi się słowem, które jest tytułem wiersza i tworzy z niego różne części mowy:

„[...]Tyś pociosał stodołę w cztery dni bez mała,
Ale kto ją stodołił, by - czym jest - wiedziała?

Stodołiła ją pewno Majka stodołna,
Do połowy - przydrożna, od połowy - polna.[...]”

Pomysłów na to, co jeszcze można zrobić z językiem polskim w poezji Leśmiana jest jeszcze bardzo dużo. Cała jego twórczość jest w ogóle niezwykle rozległym tematem i można by o niej napisać mnóstwo prac. Zauważmy, że w tym artykule ani przez chwilę nie zagłębiałem się w treść i przesłania wierszy Leśmiana, tylko omawiałem jego poezję jedynie w płaszczyźnie słownej i emocjonalnej. Zatem zachęcam do czytania i niech wszechleśna gęźba będzie z wami!

ZAPRASZAMY!

kurier.staszic.waw.pl

staszic
on-line
kurier

Rzecz o bezsensie życia

Teza: Sens życia nie istnieje

Gdzieś mniej-więcej tu artykuł mógłby się kończyć. Trudno wszak dużo pisać o czymś, czego nie ma, sens życia – wniosek sam w sobie – zostaje zdefiniowany jako nieistniejący. Co to oznacza? Jeśli nie ma wytycznych, problem mamy z głową! Wracajmy do domów, cel osiągnięty, nigdy go nie było, ale tym lepiej!

Koniec wstępu do wstępu. Zbieramy resztki powagi. Tytuł jest nieco mylący, a wygląda tak, byś, Czytelniku, ujrzał geniusz zestawienia go z nagłówkiem poprzedniego artykułu o podobnej tematyce, docenił ponadnaturalny kunszt autora zdolnego do tytanicznego wysiłku dodania cząstki „nie”! W istocie artykuł tyczyć się będzie wniosków po wniosku, czyli co zrobić, gdy początkowa teza wgryza nam się z furią w kresomózgowie i drażni szyszynkę, nie dając nam spać. Dla ustalenia uwagi artykuł będzie pisany z punktu widzenia człowieka o nieprzetraconym kręgosłupie, wszystkich kończynach, dachu nad głową, obiadem na stole, niebem gwiazdzistym nad sobą, bez kajdan na nogach, rękach czy myślach, o pewnym jutrze, dostępie do wielkiej różnorodności artykułów różnych rodzajów, służby zdrowia i edukacji, możliwości samorozwoju i osiągnięcia wystarczająco ciężką pracą dowolnego statusu, innymi słowy – człowieka, którego największym problemem jest brak problemów.

Krok pierwszy: określić, o co nam właściwie chodzi. Teza początkowa niestety wymiguje się od odpowiedzi, skorzystajmy zatem z definicji podszeptywanej przez miliardy lat historii – instynkt przetrwania. Stąd, przyjmijmy, że naszym zadaniem jest zgromadzić argumenty za życiem i przeciwko śmierci. Kilka wartych zbadania/wyśmiania argumentów tu następuje:

Analog zakładu Pascala: zachodzić może jedna z czterech możliwości – i życie, i śmierć mają

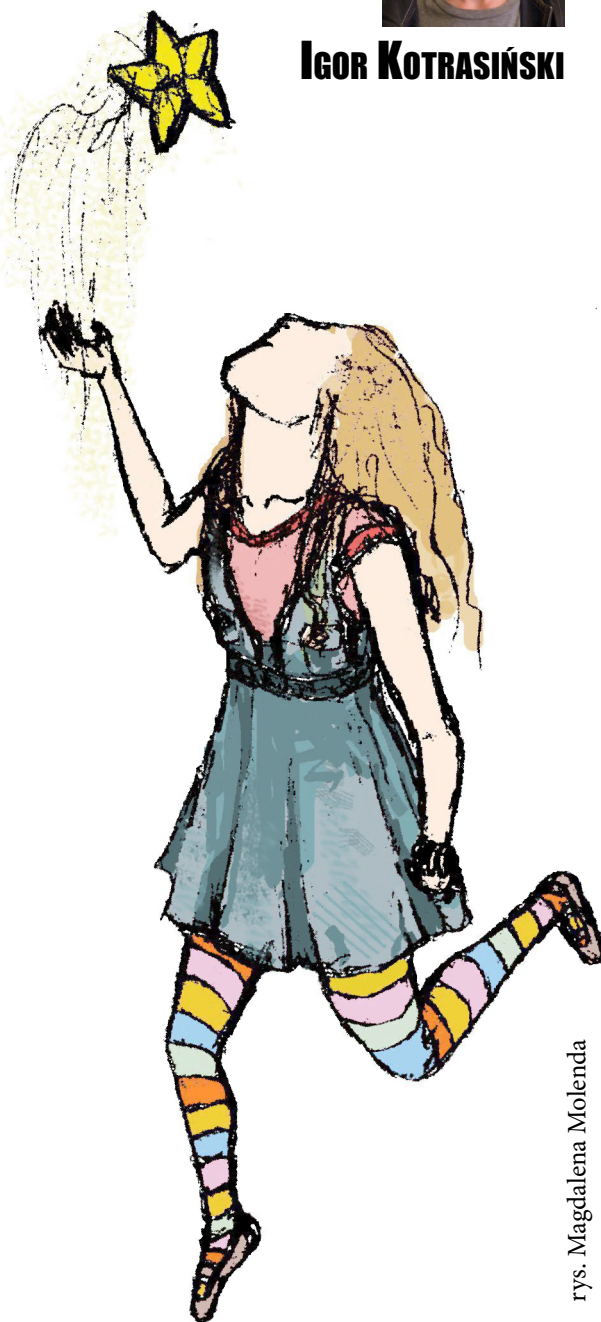
sens, tylko życie ma sens, tylko śmierć ma sens, nic nie ma sensu. Pierwsza i ostatnia możliwość wykluczają jakikolwiek pośpiech ku grobowi, gdyż nic nie zyskujemy, na szali zostaje więc tylko nieustępliwy instynkt optujący za życiem. Druga możliwość mówi oczywiście – żyć. Trzecia jest nieco bardziej skomplikowana – biorąc pod uwagę, że śmierć jest nieuchronna, zaś pewności co do tej opcji raczej nie mamy (na pewno nie bardziej, niż do innych), po co przyspieszać nieuniknione nie wiedząc nawet, czy nasz wybór jest słuszny? Innymi słowy – warto żyć, choćby na wszelki wypadek.

Argument systemu wartości: ty, który tak rozpaczasz z braku sensu życia, czy chcesz swoją śmiercią odbierać go innym? Fakt, iż ktoś nie znalazł sensu, nie oznacza, że nie znalazł go kto inny – na przykład jego rodzice, rodzeństwo, znajomi czy zwierzęta domowe. Jeśli ten ktoś ceni sens tak wysoko, że chce się z jego braku zabić, swoją śmiercią może pozbawić sensu innych ludzi,

co zdecydowanie jest sprzeczne z jego hierarchią wartości – to jest stawianiem sensu ponad życiem. Oczywiście, ta argumentacja wali się jak dowód przez założenie tezy, gdy tylko nasz ktoś jest albo egoistą, albo nie posiada żadnych więzi z innymi ludźmi. Takich ludzi jednak jest więcej niż ludzi, którym się tak wydaje (opinia autora, stosownie do sytuacji przytaknąć/wyśmiać).

Argument nihilistyczny: to rozumowanie szczególnie przypadnie do gustu solipsystom (nie zapomniałem o Was, kochani!), szczególnie, powia-

IGOR KOTRASIŃSKI



rys. Magdalena Molenda

dam, przypadnie im do gustu. Jeśli dotarliśmy do wniosku, że nic nie ma sensu i wszystkie poglądy są równorzędne, dlaczego nie mielibyśmy pozwolić naszym poglądom kształtować się dotychczasowym torem? Jeśli odrzucamy wszystkie wartości, dlaczego by ich na nowo nie zdefiniować w zgodzie z naszymi poglądami? Jeśli wszystko okazało się być tylko zamkami z piasku, cóż powstrzymuje nas od ich budowania? Czy pogląd, że nic nie ma sensu, sam siebie sensu nie pozbawia? Odrzucenie absolutnie wszystkiego ►

►daje nam pustą przestrzeń, z którą robimy, co tylko chcemy – a skoro rozum nam kierunku nie wytycza, podążymy ścieżką wskazaną przez wychowanie, autorytety, predyspozycje, gdyż jest tak samo dobra, jak wszystkie inne. A że tę ścieżkę wytycza również naturalna chęć życia...

Argument ewolucyjny: taka mała spekulacja, być może zupełnie nierealna. Przypuśćmy, że pewna kombinacja genów prowadzi do tego, że jest mniejsza szansa, że człowiek z niepodważalnie racjonalnych pobudek popełni samobójstwo. W efekcie populacja z takim genem ma odrobinę mniejszą śmiertelność, niż inne, co sprzyja rozpowszechnianiu się takie-

go genu. Przez powstaniem rozumu istniał instynkt przetrwania, zaś wraz z filozofią pojawił się trend sprzyjający przeżyciu tych, którzy doszli w kwestii sensu życia do pozytywnych wniosków. Co prawda kilka tysięcy co najwyżej lat to pewnie o wiele za mało, by pojawił się zauważalny efekt, ale idea nieuchronnie pozytywnej, genetycznie uwarunkowanej odpowiedzi na wszystkie egzystencjonalne pytania ma w sobie coś fascynującego. Kto wie – być może w przyszłości czeka nas egzystencjonalny kryzys, który pozostawi przy życiu jedynie najbardziej z niego zadowolonych? A może to po prostu bzdurne wynurzenia człowieka pierwszego świata, produkującego z nudów

urojone problemy?

Tak czy siak, czy przyjmimy taki lub inny argument „za”, raczej nie będziemy dumać nad fundamentalnym sensem życia podczas obierania ziemniaków, rozwiązywania zadań, jazdy metrem, głosowania, całkowania, logarytmowania, kompilowania, tynkowania, gotowania, sprzątania, wymieniania żarówek, opowiadania dowcipów, i tysięcy innych zajęć. Wyłączając artystów i filozofów, niewielu ludzi na okrągło duma nad Sensem Istnienia i Egzystencji Wszelkiej. Co też nie jest złe, jak na własnej skórze przekonuje się przygwożdżony perspektywą nauki autor. Ergo. Sum. Mintaj.

Grudniowa rozpiska kulturalna

Podobno mam mało miejsca w tym numerze, więc rozpiszę się trochę o fotografii, a resztę skondensuję najbardziej jak się da. Nadróbcie kulturalny rok chociaż intensywnym grudniem!

Gubię się w zeznaniach, bo nie daruję sobie, jeśli nie napiszę trochę więcej o Przetworach. 6 Międzynarodowa Edycja Rezydencji Twórczego Recyclingu Przetwory (9-11 grudnia 2011, Soho Factory - ul. Mińska 25). Hasło: „Co Design może dla Pana, Pani zrobić?” To genialna akcja skupiająca designerów i amatorów, którzy wspólnie zastanawiają się nad zaspokojeniem estetycznych i użytkowych funkcji produktów. W tamtym roku wyszło fantastycznie, a znając organizatorów, w tym roku będzie tylko lepiej - swoją drogą, odnajdźcie filmik z V edycji na vimeo.com i sprawdźcie ścieżkę dźwiękową polskiej BAABY, bo jest genialna!

To teraz już fotografia. „Street Photography Now/ Fotografia uliczna tu i teraz” w Galerii Muzeum Drukarstwa Warszawskiego w budowie.

Zobaczcie na niej prace przeszło 30 najlepszych światowych fotografów ulicznych, którzy znaleźli się w albumie „Street Photography Now”. Obok nich swoje fotografie pokażą twórcy z Polski. **Koniecznie!**

Ciekawą wystawę przygotowało Muzeum Sztuki Nowoczesnej w Warszawie. Prezentacja „Wspólnicy. Fotograf i artysta około roku 1970” skupia się na współpracy fotografów i artystów sztuki eksperymentalnej z Nowego Jorku. Dziewięć opowieści, które przedstawia ta wystawa, to historie spotkania fotografa i artysty. Ich współpraca czasem była jednorazowa, czasem trwała latami, ale zawsze w jej wyniku powstawało coś unikalnego. Mogła to być praca, proces albo wspólny świat.

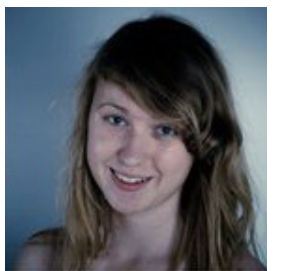
W Zachęcie Wolfgang Tillmans prezentuje kompozycję prac stworzoną specjalnie dla sal galerii i ukazującą tematy oraz motywy fotograficzne zajmujące go w ciągu ostatnich dziesięciu lat. Na wystawie znajdą się abstrakcyjne fotografie z serii paper drops i Freischwimmer, jak również wybór najnowszych

prac - Weltbilder. Pokazanych zostanie również pięć prac wideo artysty oraz truth study center tables, czyli instalacje na stołach, które na podobieństwo archiwum dokumentacyjnego łączą fotografie z wycinkami prasowymi, fotokopiami, drukami offsetowymi i ulotkami.

Przy ul. Grochowskiej 272, wystawa COMING OuT prezentuje najlepsze dyplomy ze wszystkich wydziałów Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie (Malarstwo, Grafika, Rzeźba, Wzornictwo, Architektura Wnętrz, Sztuka Mediów i Scenografia, Konserwacja i Restauracja Dziel Sztuki). W tym roku będzie to 21 najlepszych prac. Tylko do 4 grudnia!

Muzycznie? LAMB w Palladium i Junior Boys w Stodole. **Seminaria, wykłady?** „Akcja Kreatywność” w Traffiku i Mediatece i Re:produkcje w PKiN. **Zakupowy szal?** Handmade-y na Yard Salles w 1500m2 do wynajęcia. **Teatr?** Festiwal w Czackim!

Chodźcie, chodźcie, chodźcie wszyscy!



MARTYNA STYSŁO

Su^Q od Vionca

	2	7				1		8
5	1					3	2	
	9			2				4
9			1			8		
2							3	
				6				5
			5		8			
1		6	4					2
8				1	6	4		7

9	4	8					7	
5								2
								8
				5	2	3		
		5	1	8				
	8		3	6	9	5		
3	5					9	4	
		9			6		3	
7			9	3			2	

9			1			6		
	1					4		
	7		5	6		1		
5				9	8			
				7				
	4	7	3					5
	5	2			4		6	
1		9	7			2		
	8						3	

Rysunek na okładce: Magdalena Molenda

Staszic
Kurier
Redakcja

Redaktorzy naczelni

Jakub Mrozek
Marian Wiatr

DTP

Michał Radek

Korektor

Kacper Bryskiewicz
Barbara Mroczek
Dominik Plewa
Michał Radek

Redaktorzy

Patryk Czajka
Patryk Chmielewski
Mateusz Dziurzyński
Igor Kotrasiński

Barbara Łazeba

Aleksandra Sosnowska

Martyna Stysło

Michał Wiackowski

Dorota Wiśniewska

Grafika

Anna Bujak

Mateusz Dziurzyński

Magdalena Molenda

Michał Radek

Redaktor prowadzący dodatku

Dzień Robota w Staszicu

Jagoda Pisarska

staszic
kurier